

# SPOTKANIE z AKTORKĄ

## ELŻBIETA KEPIŃSKA



... w „Dotknięciu nocy” Stanisława Barei

Nie byłam cudownym dzieckiem, ani gwiazdą szkolnego kółka recytatorskiego — mówi Elżbieta Kępińska. — Po prostu, po maturze, ku zdziwieniu rodziców i przyjaciół, postanowiłam spróbować swych sił w szkole teatralnej. Wydawało mi się wtedy, że aktorką można zostać tylko w Krakowie... Opuściłam więc Łódź i przystąpiłam do egzaminów w krakowskiej Wyższej Szkole Teatralnej. Egzamin oblałam, ale pozwolono mi współpracować z Teatrem Młodego Widza — obecnie „Rozmaitości”. Statystkowałam, grałam maleńkie role, wreszcie doczekałam się dużej roli w radzieckiej sztuce „Przystanek Dalekie” (miałam grać czternastoletnią Zenię) i bohatersko przebrnęłam przez

etap prób czytanych, sytuacyjnych, ale gdy doszło do próby generalnej — ogarnęła mnie taka trema, że uciekłam z Krakowa.

W tym samym roku zdałam egzamin na wydział aktorski PWST w Warszawie. Nie sądzę, aby w mojej dalszej pracy miało to jakieś znaczenie, ale pamiętam, że byłam szczęśliwa kończąc studia z wyróżnieniem. Podczas pierwszych wakacji po dyplomie zagrałam bileterkę kinową w filmie Lenartowicza „Zobaczmy się w niedzielę”. Było to moje pierwsze zetknięcie z filmem i nie wydaje mi się, żebym wyszła z niego obronną ręką. Z tym większą treścią czekałam na pracę w teatrze „Wybrzeże”, do którego zaangażowa-

łam się razem z mężem Władysławem Kowalskim (pobraliśmy się na III roku studiów).

Teatr „Wybrzeże”. Pracę w tym jakże ciekawym zespole (Mirka Dubrawska, Zbyszek Cybulski, Bobek Kobiela, Edmund Fetting, Zdzisio Maklakiewicz) kierowanym przez Zygmunta Hübnera wspominam zawsze z ogromną sympatią. Wszyscy byliśmy bardzo żłyci, pełni pomysłów i planów na przyszłość, razem przeżywaliśmy swoje sukcesy i niepowodzenia. I tak się złożyło, że całą grupą odeszliśmy z Gdańska. Wielu z nas trafiło do warszawskiego teatru „Ateneum” kierowanego przez Janusza Warmińskiego. I właśnie w tym teatrze pozostaję do dziś.

W sposób szczególny zapamię-

tałam spektakl „Dwoje na huśtawce” Gibsona, w reżyserii Andrzeja Wajdy... Graliśmy tę sztukę dwa lata. Dzięki osobowości Zbyszka Cybulskiego spektakl ten nigdy się nie „zmechanizował”. Każdego wieczoru „rodził się” na nowo, za każdym razem nieco inny, czasami ciekawszy, czasami wręcz nieudany. Ta ciągła improwizacja była dla mnie — początkującej aktorki — bardzo niebezpieczna i męcząca, ale jednocześnie wspaniała.

W filmie Wajdy „Wszystko na sprzedaż” występowałam w sekwencji z teatru „Ateneum” jako partnerka zaginionego aktora. Grałam samą siebie, a rolę tę uwiecznił także Jerzy Ziarnik w dokumentalnej relacji z pracy Wajdy nad tym filmem. Trudno

... z Marianem Kociniakiem w sztuce telewizyjnej „Pod wspólnym dachem”



... z Andrzejem Wajdą w filmie pt. „Na ołanie” Jerzego Ziarnika



teci występ nazwać rolą. Reżyser poprosił mnie o spotkanie i rozmowę na temat przyjaciela. Rozmawialiśmy więc o nim — jaki był, przypominaliśmy sobie jego gesty, ulubione słowa, sposoby w jaki pracował, uświadamiając sobie jak bardzo go nam brak.

Moje role filmowe? Grałam niewiele, obsadzano mnie przeważnie w epizodycznych rolkach dziewczyn niechcianych, samotnych, dziwnych... („Droga na zachód“, „Dotknięcie nocy“, „Późne popołudnie“). To zabawne, choć u nas panuje przekonanie, że kobietami szczęśliwymi mogą być tylko kobiety piękne, o dość specyficznym typie urody. Stąd niewiele prawdziwych portretów kobiecych w filmach polskich. Najbardziej jestem przywiązana do postaci Kazi z „Samsona“ Wajdy, lubię też dziewczynę z „Zerwanego mostu“ Passendorfera. Ale przyznam się, że nie czuję się pewnie na planie filmowym. Kamera mnie peszy i zawstydza. Nagle czuję, że mam dwie pary rąk, nóg i w ogóle wszystkiego za dużo. Oczywiście ciągle jeszcze mam nadzieję, że kiedyś oswoję się z kamerą; w tej chwili zdecydowanie cenię sobie najbardziej pracę w teatrze. Może zresztą dlatego, że właśnie teatr dał mi dotychczas najwięcej szans i możliwości zaspokojenia moich ambicji zawodowych. Kilkutygodniowy okres prób, możliwość poznania partnerów i samej siebie, pozwala mi przy najmniej w części opanować szaloną treść, która towarzyszy mi w pracy. I to ogromne przeżycie, jakim jest każdorazowy kontakt z publicznością, z widownią, ten

„pojedynek“, który czasami udaje się nam wygrać. I może dlatego właśnie teatr wydaje się po prostu łatwiejszy. Filmowy system pracy „na wyrzutki“, z dala od widza, utrudnia stworzenie czegoś, pod czym mogłabym się podpisać.

Brak kontaktu z widownią odczuwam także w telewizji. Przeszkadza mi to całe zaplecze techniczne i mała ilość prób, pośpiech i gorączkowa atmosfera w studiu. Cenię bardzo możliwość dopracowania roli, nawet już po premierze i po krytycznych ocenach, a tę możliwość gwarantuje tylko teatr. Jakże często zdarza się, że spektakl osiąga najwyższy poziom dopiero kilka tygodni po premierze.

Każdą rolę okupiłam ciężką pracą, a jeszcze z żadnej nie byłam w pełni zadowolona. Zawsze wydaje mi się, że jeszcze można by coś zmienić, poprawić. Nie mam wymarzonych ról — takich, które rzekomo gra się samemu sobie, przed lustrem. Nie umiałabym grać dla siebie, pracować nad czymś, czego nikt nie potrzebuje. Nie lubię też, gdy w trakcie prób reżyser narzuca mi zbyt kategorycznie swój punkt widzenia roli, jeżeli nie odwołuje się także do mojego odczucia i intuicji. Nie umiem podporządkować się absolutnie, muszę czuć się współtwórcą tego co robię. W naszym zawodzie bardzo dużo zależy od współpracy aktora z reżyserem. I znów te różnice — w teatrze rola reżysera kończy się w momencie podniesienia kurtyny. Aktor zostaje na scenie sam, a w filmie — aktor odchodzi, a reżyser pozostaje...

Elżbieta Kępińska zadebiutowała w teatrze „Wybrzeże“ główną rolą w „Smaku miodu“, w reżyserii Konrada Swinarskiego, później grała m. in. rolę Polly w „Operze za trzy grosze“ w reżyserii Jerzego Golińskiego i Ofelię w „Hamlecie“ reżyserowanym przez Andrzeja Wajdę. W „Ateneum“ występowała m. in. w „Andorze“ Maxa Frischa, „Lekcji“ i „Lysej śpiewacze“ Jonesco, „Białych nocach“ Dostojewskiego, „Wujaszku Wani“ Czechowa, a ostatnio w „Biesach“ Dostojewskiego i „Pokojówkach“ Geneta.

Elżbietę Kępińską znamy także z występów w TV. Na małym ekranie debiutowała będąc jeszcze aktorką teatru „Wybrzeże“. Konrad Swinarski reżyserując dla warszawskiej TV „Świętą Joannę“ Brechta — powierzył jej główną rolę. Grała potem m. in. panią Elsner w „Heddzie Gabler“, w „Martwej królowej“ (przeniesienie spektaklu „Ateneum“), w „Cydzie“ Corneille'a, w wielu estradach poetyckich, w „Żywym trupie“ Dostojewskiego. Ostatnio w głośnym widowisku „Dziewczeta z Nowolipek“ według Gojawiczyńskiej odtworzyła wzruszającą postać Franki. Obecnie występuje w realizowanym we Wrocławiu filmie Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego „Trąd“.

Notowała  
**ZOFIA MAJEWSKA**



... z Siergiejem Merimowem w „Samsonie“ Andrzeja Wajdy

... z Tadeuszem Łomnickim w „Zerwanym moście“ Jerzego Passendorfera



... w „Drodze na Zachód“ Bohdana Poręby

